

O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem

Autor tekstu: **Zorian Dołęga Chodakowski**

Zniknęły przed wiedzą uczoną dzieje, obrzędy i zwyczaje nasze w epoce wielobóstwa. Nie sprzyjała oświata Europą całemu czasowi, w którym Krzyż święty wznosić się począł wśród rozległej i podzielonej Sławiańszczyzny.

Pierwsi posłańcy do nas z wiarą dzisiejszą dalecy byli od umiarkowania, ażeby mieli co oszczędzić dla historii i wieków, i ten nieprzychylny zapal w ich następcach ledwo do naszych czasów nie doszedł. W tym duchu dziesięciu lub więcej władców naszego plemienia kolejno wywracali budowę przyrodzonym natchnieniem wzniesioną i obok nowych prawideł nieba nie zdołali zabezpieczyć własności ziemskiej, która by przetrwała do nas i była ichże samych pamiątką.

Wypadek ten jest najgłówniejszym w Sławiańszczyźnie, bo całą jej rozległość z czasem objął, upoważnił nowo tworzące się dzielnice i coraz więcej pomnażał. Ogniwa nowej wiary wcielały niepodobnych nas do reszty narodów Europy. Uczęszczał Słowak z nabożeństwa lub potrzeby do Rzymu lub Carogrodu, a przejąwszy się nienawiścią wzajemną stolic chrześcijaństwa, zapalał pochodnie wiekuiowych wojen na przestrzeni swojej o to, że nie jednej głowie uświęconej daninę płaciła. Biada nam! Długo nazbyt przetrwaliśmy w tych obłędach. Nie wspomnielibym ich może, gdyby nie miały zgubnego wpływu na ten zakres naszej historii i nie były pierwszym podkopem miłej nam zawsze narodowości. Czas przyszły wyjaśni tę prawdę, że od wczesnego polania nas wodą zaczęły się zmywać wszystkie cechy nas znamionujące, osłabiał w wielu naszych stronach duch niepodległy i kształcąc się na wzór obcy, staliśmy się na koniec sobie samym cudzymi.

Pierwsze dłuto dziejów Północy w czyim było ręku — wszystkim wiadomo. Łatwo widzieć, że powołanie zawsze trącało ich ręką i szczyrby sprawiało w obrazie ojczyzny. Nie dziw zatem, że u nich epoka przedchrześcijańska, jeżeli nie ominiona całkiem i nie zarzucona wymysłami, wystawia nam tylko grube obyczaje, dzikość i ślepotę naszych ojców. U nich to z łatwością jednakową w Poznaniu, Kijowie i Nowogrodzie dzieje się przejście do wiary. Podług nich dosyć było przykładu i woli panującego, aby dzień jeden lub rok to przeznaczenie spełniły.

Tak mniemając ci latopisarze, rzekłbyś, nie znali uporczywej duszy sławiańskiej, nie znali dziejów rodzinnego i pierwotnego ludu, u którego sposób rządzenia się i życia, obyczaje i mowa sama - ściśle były spojone z nauką o bogach. Przeobrażenie więc nagłe i szczęśliwe być nie mogło i w istocie nie było. Nowogród Wielki o cztery lata spóźnił się po Kijowie, w sto lat Rostów, a jeszcze później u nas Szczecin nawróciły się. Nie przywołując naszych, dowodów, spomnijmy, co Naruszewicz mówi o okropnościach u Lachów w siedemdziesiąt lat nowej wiary z powodu prześladowania pogan, zamilczanego od naszych kronikarzy. Schronienie się na ostatek kapłanów z wielu bogami wśród zapadłej Litwy podwyższyło nie znaną dotąd krainę i w porze dogodnej do zemsty miecz podniosło na polskie i ruskie sadyby. Jaćwież przy źródłach Narwi ileż dokuczyła jednemu i drugiemu współbraciom? Co Nestor pisze o współczesnych Radymiczanach i Wiatyczanach, a życiopis św. Wojciecha wyraża o Czechach i w życiu św. Benna biskupa misneńskiego, co się działo na ostrowie Ranowców? Wszystko okazuje, że nigdy człowiek, żyjący pośród swojej rodziny, nie przemienił siebie, nigdy z uprzedzeń i nałogów, które jemu długo towarzyszyły, razem nie otrząsnął się, bo nie łatwo jest powstać przeciw sobie samemu, zmienić sposób życia, myślenia, poniechać wszystko, co mu jest miłym, nade wszystko nadać inny obrót językowi uzwyczajonemu czcić wielorakie bóstwa i pełnemu tych przenośni, przysłów i wzorów przyrodzonych, które stanowiły jego śpiewy obrzędowe, igrzyska, potoczną mowę i zawsze tchnęły jego wiarą.

W dziejach zapomnianych, dawno rozszawionych i obecnych nasz ród zajmuje swoje miejsce. Nie zebrał się on z wygnańców ani szczątków upadłych mocarstw. Był zawsze ludem pierwotnym, właściwym i jednosłownym. Nie wiadomy jeszcze czas i przyczyny, dla których on opuścił sąsiedztwo Indowego Stanu, jak długo był w tej wielkiej drodze, nim wkroczył do Europy i zajął jej połowę od strony Azji. Pewnym tylko jest, że po usadowieniu się w nowym stanowisku zajmowali razem okolice zadunajskie aż do podstawy Bałkanu nad Adriatykiem, za łabą i całą między nimi przestrzeń, jako też Północ od ściany Sweonów, rządzoną przez wielkich kaganów, nim przenieśli stolicę do Kijowa. Ze zmiany takowej na ziemi poczynili

niektóre poprawy w zasadach wielbionych świąteł nieba, liczne przenośnie z jestestw przyrodzonych rozciągnęli do poznanych na północy i całą jej przestrzeń na jednakie sta podzieliwszy, jednymże ustawom, obrzędom i zwyczajom podlegali. Widać wszędy w tej epoce naczelników z chorągwią przewodniczącą w pokoju, wojnie i świętych obrzędach. Połączenie w jednej osobie tak wielorakiej władzy nad licznym narodem tyle podawało sposobów stanowienia i wykonywania wszystkiego, że Sławianie, w tym stanie rzeczy i ręką przyrodzenia czczonego kierowani, nie mogli być ludem nieczynnym ani uśpionym. Wojna dla ubezpieczenia i rozszerzenia bytu, a w pokoju łowy, rola, rzemiosła pewne, obrzędy połączone z wielkimi gramami i ucztą były ich powszechną zabawą, znamienitym i płci obojej spólnym zatrudnieniem.

W pamiętnikach owych wieków dosyć często natrafia się na wyrazy: rola, pług, socha, kosa, kowal, stolar, cieśla, tkę, dłubię, dłuto, a nawet pisar i malar. Wszystko to było potrzebnym i użytym, zyskiwało swoją cześć i przeniosło do późniejszych wieków wysoką, ale już przenośną pochwałę [1].

Nigdzie nie widać śladu, aby przed epoką poloru naszego byli na Północy poddani. Nie mogli być oni w przechodzie z Azji do Europy i dotąd w drugiej części świata nie znają, co jest pracować na wieczystego pana, który w oczach swojego monarchy jest im równy.

Wrodzona Sławianom prostota, wesołość, uprzejmość i szczerość wydawały się nawet w oczach nieprzyjaciół i to świadectwo zyskały. Męstwo, miłość i ta gościnność doskonała, na podziw i uwielbienie starym Saksonom służąca, bóstwami były całej naszej ziemi, wzajemnie się wynagradzającymi i hojne dary im niesiono.

Kiedy mniej będziemy oczekiwać od wieszczych pisarzy zagranicznych, mniej na nich polegać, a przedsięwzięciem wśród siebie, na własnej przestrzeni, w gnieździe ojców naszych szukać o wszystkim wiadomości, znajdziemy może więcej niżli dotąd gdziekolwiek pisano. Wpatrzmy się tylko w ziemię naszą. Może Sławianie zostawili ją dla nas jako najtrwalszą księgę, może ją zakłęli, aby nigdy z dziedzictwa potomków nie wychodziła i w tym celu urzekli owocnym sposobem, by mogła służyć za świadectwo odwiecznej własności najpóźniejszym wnukom. Nie śmiejmy przeczyć naszym założycielom troskliwej przeczności o zachowanie takiej pamiętki, bo kto z ludem przeszedł rozległość między Indem i Bałtykiem, ten pewnie zyskał wiele doświadczenia i baczności na przyszłość i mógł być jak Mojżesz drugim zakonodawcą swojego plemienia. Poznajmy się więc z naszą ziemią, obliczmy wszystkie jej miana, czyli uroczyska. Będziemy widzieć, iż mimo dziewięciu wieków, mimo tyle wojennych zniszczeń, mimo niewiadomości i próżności samochwalna w odmienieniu starych nazwisk, zachowały się przecież i doszły jeszcze do nas imiona bogów, imiona do czci ich należące, imiona jej sprawców i tego jestestwa ziemnego, które w przestrzeni czasów zaleciwszy się wielkim dobrem i złem, na chlubę rodu ludzkiego i mowy naszej czołem wieków nazwane zostało [2]. Będziemy na tejże ziemi czytali nazwiska wszystkich zwierząt i ptaków, zarówno w Indzie zostawionych, jako i w tutejszym klimacie poznanych, wszystkich drzew leśnych i owocowych, ziół przyjemną wonią i kwiatem wabiących, jak i do pożywienia sposobnych, niemniej tych, co do leków i mniemanych czarów służyć mogły, oznaczenie wszystkich kruszczów wtenczas wiadomych, imiona wojny ze wszystkimi jej na tę porę narzędziami, jako też miru wiodącego długi szereg na łonie swoim zabaw i trudów, uroczyska morza ze wszystkimi podziałami wody i statków na niej używanych, wszystkie odmiany powietrzne, pewne liczby znaczące lub bogom poświęcone, wyrażenia wszystkich przeciwności, jakie tylko wyobraźnia człowieka wystawić sobie może, wszystkie przymioty złe i dobre, wszystkie członki, które składają ogół żywotnego ciała, wszystkie ich działania, wszystkie władze zmysłowe, wszystkie nazwiska ogólne i szczegółowe. Na koniec myśl, pamięć i sława jako sprężyny i cel tego obrazu; krócej mówiąc, cała encyklopedia, rzekłbyś, i cały słownik nasz w prostym lub przenośnym znaczeniu, pojedynczym lub składanym sposobie na ziemi naszej rozwinięty, dzielące ją stare sta w pewnym porządku napełnia. Nie ma stopy ziemi w starej Sławiańszczyźnie, żeby nie należała do tego rzędu słownego. Zarówno okrywa on osiadłe, jak i próżne miejsca, użyteczne i dzikie, wyniosłe i poziome, najeżone góry, jak doły i zapadłe bagna, czyste pola, jak zamierzchłe lasy, słowem, cała powierzchnia ziemi była stolicą naszych bogów i jedną tablicą naszej wiary.

Kto zdoła w takiej obszerności, na każdej prawie mili czworogrannej zrachować będące ogrody, grodziskami i horodyszczami zwane, wałem dokoła obniesione i przy nich bliskie zawsze łyse czyli jasne góry, panujące zwykle miejscowemu położeniu i wznoszące się przy stokach i wodach? Dostrzega się na wielu miejscach, iż w niedostatku ziemnej wyniosłości, w gładkiej równinie, wśród nizin i błot Polesia, w dogodniejszym jednak miejscu, toż samo uroczysko zachowują. Kto słyszał, co Szczygielski [3] o niej mówił, kto przypomni podanie

powszechne o wiedźmach i czarownicach na Łysą Górę co czwartek po nowiu uczęszczających, kto słyszał o kijowskiej górze, ten dziwić się nie będzie mnogości pomienionych nazwisk. Rozległość olbrzymia ziemi sławiańskiej nie dozwalała ojcom naszym poprzestać na dziewięciu tylko przybytkach pozwolonych od sumiennych pisarzy, owszem, dla tej przyczyny w miarę ludności swojej, zakreślając stare sta i wmieszczając w nie sto nazwisk ziemskich, obierali spośród nich najokazalsze miejsca dla łysej góry i świętego ogrodu, czyli do tych stosując zaokrąglenie reszty należących nazwisk.

Praca moja nic jest jeszcze u swojego końca. Odkrycie każdego systematu nie może być zarazem głoszone w całej rozciągłości i trudno jest na słabych skrzydłach przelecieć oddalone wieki i z bystrością przeniknąć ich tajemnice. Czas tylko i usilna praca, po bacznych przejrzeniu wielu odległych okolic, przynieść mogą objaśnienie, jakim sposobem jedno czucie lub wola czyja na takiej rozległości umiały osnować tknięć wszędy do siebie podobną lub przydać do niej tę rozmaitość, która za pewnym oddaleniem się, jakby w całe przeniesiona, powtarza się i odnawia. Chodząc wszędy po tle starodrzewnej nauki, po zakrętach sławiańskiego rządu, ileż to napotkać można Nowogradów, tak dawnych jako i Starogradów, Kijowów, Krakowów, Gniezn, Moskw, Kruszwic, Poznaniów, Budinów, Przemyśłów, Białogradów, Warszaw, że ze sprzężonymi tymiż samymi lub jednoznacznymi imionami. Ileż odkrywa się nicości i błędów w naszych opisach, które z nazwisk osad lub krajów tyłu założycieli niebyłych wywiodły.

Wsparty na tak rozległym i wszędy mi obecnym systemacie naszej osiwiąlej starszyny, patrzę spokojnie, jak w moich oczach znikają roje marzeń pochlebnych, co jakąś osobistość ukrytą mając na względzie, cmentę bohaterów z nazwisk tyłuż osad w kronikach czeskich siliły się stworzyć.

Można powiedzieć, iż żaden z narodów upadłych, żaden z nowożytnych i polerownych nie pomyślał o takim układzie ziemskich nazwisk, nikt za pomocą podobnego słownika nie zapewnił sobie wiecznie trwającej pamięci. Nie jest to litania wszystkich świętych w hiszpańskiej Ameryce i na wyspach, bez ładu umieszczana. Sławiański porządek jest oryginalny, właściwy naszym tylko zakonodawcom i przodkom, co przez tyle wieków w tysiącnych miejscach zrobili i zachowali. W tym była ich spólność, jedność, stąd wszystkim należy zaszczyt, stąd chcę mówić — wszyscy okryli się wieńcem i nazwiskiem Sławy.

Przeoglądając się często w tym obrazie, czułem tylekroć wewnętrzną cześć dla naszych pradziadów, uszanowanie ku tak wielkiej ich myśli i znajdowałem zawsze odradzającą się we mnie chęć dalszego rozpoznania i w miarę sposobów dokończenia tego obrazu.

Czas powiedzieć cokolwiek i o podaniach ludu sławiańskiego. W narodzie pierwobytnym i kilkanaście wieków zliczającym na tejże ziemi zawsze podanie jakieś być musi. W niedostatku pisarzy lub owoczesnych świadectw zdolne jest wiele rzeczy nam odkryć. Lecz kto nie zamierzył sobie pewnego rysu, nie przygotował pewnych pytań, a jeszcze w miarę szerokości ziemi sławiańskiej nie ma zapasu odwagi, wytrzymałości i opatrzenia się w kilka jej dialektów, ten daremnie będzie oczekiwał podań; same do jego brzegu nie przyplłyną i nie nastęcą się. Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych stronach, trzeba śpieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam, w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nuć się dawne śpiewy i wśród płasów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzec można świecące im trzy księżycy, trzy zorze dziewicze, siedem gwiazd wozowych. Tam zorza Lelowa zbliża się do młodego miesiąca — miłość nowożeńców i gody zwiastuje, tam zorza, księżycem ogrodzona lub zawojką pokryta, ślubną przysięgę, tłumaczy. Dotąd jeszcze trzy rzeki płyną podsieni lubowników, udzielają świętej wody do korowaja i kołaczów. Dotąd zawodzą się w nuceniach podolskich wróżby na tychże rzekach, jak bizantyckie kroniki wspominają. Jeszcze cichy Dunaj jak ów Ganges jest wodą świętą, pełną uroków, miłości i szczęścia, i na powierzchni swojej niesie korab czerwieny z okwitością swadziebną, szcze słupek wyzłacać jadą do Lwowa. Dziewica między dwoma lwami stojąc bez bojaźni, oddaje rękę junoszy. Strusie pióra i pawie ogony zdobią wieńce i głowy poślubione, a czerwiec z maliną zmieszany stanowi chwałę czystości dochowanej. Rusa kosa pod Kijowem, złoty warkocz w Krakowie biorą pierwszeństwo. Jelenie, rysie, łabędzie i sokoły nie zapomniały jeszcze przynosić kochankom wieńców i pierścieni. Sierocie zabierającej się do ślubu opiewają dąbrowę pełną pni bez zieloności. Jeszcze mosty ścielą się ze trzciny, gdy dzieci mają upaść do nóg rodzicom, a drugie, usłane pierścieniami i perłami, znajdują się po drodze kochanków.

Ogólnie mówiąc o tych śpiewach obrzędowych, nieco uzbieranych nad Nieprem, Bohem, Bugiem, Sanem i górną Wisłą — wszędy tchną miłą smętnością, prostotą pełną przenośni i

obrazów starożytnych. Wyznać trzeba, że kiedy lud wiejski, tak dawno usunięty od swobody, mógł jeszcze podobne nucenia zatrzymać, pewnie one w epoce panowania swojego na rajskich dworach i ogrodach, w gajach, na górach i polach uświęconych podczas soborów płci obojej pod okiem kniazów, księdzów, królów, żerców, klechów i starostów obrzędowych były nierównie znakomitszymi. Niestety, nasza ziemia nie była morzem z trzech stron ubezpieczona, aby mogła pomimo wieki zachować tyleż co Szkocja.

Lecz czego nic pomału żałować trzeba, że w Czechach za Karola IV, a w Polsce w wieku Zygmunta, przychylnym dla nauk i mowy ojczystej, w wieku nie tak pogorszonej zagrody wieśniaka, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni. Do podziwienia, że Jan Kochanowski wiele pięknej prostoty spod strzechy wiejskiej przenosząc do swoich rymów, nie wpadł na myśl podobną; ona tuż za nim stała. Ona by u Zygmunta Augusta otrzymała hojne wsparcie i stałaby się godnym tamtego wieku upominkiem. Oszczędziłoby się nam przez to czasu i pracy tym trudniejszej i nie byłoby przyczyny narzekać na Marcina z Urzędowa kanonika sędmińskiego [4], albo i Gizelego archimandrytę kijowo-pieczarskiego [5], na drużynę Lojolego i na niezrachowany pułk jubileuszowy, którzy z żarliwością wielką deptali to wszystko, co jest dzisiaj celem ciekawości naszej. Obok tych win w zachodniej stronie oddajemy pochwałę mimowolną ruskiemu duchowieństwu. Grecy i unijacy (jak my zwali) popi byli to bracia swojego ludu modlący Boga w sławiańskim języku [5], wolni od wyniosłości i kłócenia mieszkańców swoimi reformy, mieli więcej pobłażania i łagodności z tej strony. Skutek to okazał, bo ruskie okolice nieporównanie więcej starych podań zachowały i mnie nauczyły.

Na Rusi północnej w końcu XVIII wieku zebrano śpiewy i drukiem ogłoszono. Wydawca chwali ich rozległą jednostajność po wszystkich okręgach, lecz wyższość poetyczną przyznaje małorosyjskim, to jest południowej Rusi pieniom. Zgadzam się na to z przekonania własnego, gdy przez Niepr zajrzałem nieco do połtawskiego okręgu. Powiedzieć jednak trzeba prawdę, że w zbiorze tym dwunastoksięgowym nie widać stałego celu. Starano się bardziej o huczne noty lub kalinuszki posępne niżli o rzecz samę; nieznanne osoby tym się trudniły, wyboru żadnego nie zrobiono. Względem szląskich, czeskich, morawskich i węgiersko-sławiańskich, nie znając ich jeszcze, nie mogę nic powiedzieć. Czynię jednak starania.

W badaniach starożytności naszej przedstawia się jeszcze osobliwsza okoliczność. Kiedy ją tutaj wyrażę, niejednym będzie wątpliwością, a w pogotowiu i śmiechem przejęty. Szczerze wyznaję, że sam długo byłem w niedowierzaniu. W istocie, jak można przystać na to, aby znaki chluby szlacheckiej, ten pomnik urojonych powieści dla naszych rodopisów, to źródło bezdenne panegiryków dla ojców jezuitów, skazane w dzisiejszej oświacie na niepamięć, żeby mówię herby nasze mogły mieć starożytne i pewne znaczenie. Lecz rzućmy na stronę wszelkie uprzedzenia o tych znakach. One temu nie winne, że ich starano się nie rozumieć i umyślnie bajkami przyćmiono.

Nasze zbiory heraldyczne są prywatnym autorów usiłowaniem, lecz nie dziełem urzędowym. W ostatnim zbiorze Piotra Małachowskiego wyrażono koło 10.000 rodzin, a wszystkich herbów, uważając z odmianami tamże wyrażonymi, będzie blisko tysiąca. Jakaż to liczba! Czy podobna jednemu człowiekowi ogarnąć i oznaczyć każdego początek i przyczynę niezmyśloną zacności? W tych księgach umieszczano podług wywodów, jakie komu podobało się napisać dla informacji autora lub z kwerendy po aktach urzędowych, które początku starożytnego szlactwa nie wyrażają i my tak dawnych składów papierowych nie mamy. Patrząc, co Niesiecki sam w protestacji na końcu tomu IV wyraża o tej starożytności szlachty i herbów, o pochodzeniu ich ze krwi cesarzów wschodnich i zachodnich, od królów aragońskich i książąt sycylijskich, od komesów, a nawet od Olimpu i Oceanu prowadzonym — wszystko to nie zasługuje na żadną uwagę. Niemniej, chorobą zadawnioną jest u nas szukać chluby z rzeczy zagranicznych i dlatego nawet rodowody bardzo częste z Brytanii, Danii, Włoch, Francji i innych krajów. W tej cudzoziemszczyźnie nie mógł już być Słup, tylko Kolumna, Kruk ubrał się za Corwina, Niedźwiedź, ten biedny mąż, za poddanie się swojej żonie wyszedł z czasem na Ursyna. Wata obeznał, się ze Starym Testamentem i przywłaszczył Samsona. Biała gęś zasłyszała o sławie kapitolinijskiej i podniosła się na Paparone, a jasny sokół, ten ptak niegdyś znakomity, dawszy tyle chleba sokolniczym, zawsze będąc oznaką dzielnego mołojca, zniżony na Ślepowrona. Ten pisze, że Baryczka przybył z Panonii do Węgier, potem do Polski; tamten wyraża, iż rybka herbowna Glaubiczów, Przeclawskich i Rokosowskich była jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Zorza z księżycem ma gniazdo swoje nad Renem w zamku Monstern, po sławiańsku Leliwą niby zwanym. Boże stado w Kromerze będące [6], znać przy zagładzie obrzędu stada byłego u nas, tą koleją przewrócone w Boże zdarz z dykteryjką w pogotowiu, iż samo dobre życzenie królowi idącemu pod Warnę ten herb i szlactwo przyniosło dla

Szwarc. Wiadomy skutek wyprawy. Król poległ i noga żadna nic uszła; pamiętnie uściło się życzenie! Jakkolwiek bądź stało się, Szwarc dlatego używał herbu, lecz nie pierwszy, bo on umarł bez potomstwa męskiego, a jednak kilkanaście rodzin używa tegoż samego znaku.

Wspomniałem o skutku warneńskiej bitwy. Opłakiwała go długo Polska. Rodopisowie nasi w szczęśliwym widoku wszystko uważając, jakby po tryumfie spod Warny idącego Raka z dyplomatem szlachectwa chcieli ukazać. Niesiecki, we Lwowie piszący, nie widział przyczyny, dlaczego dąb we herbie będący od poprzednika dub nazwany.

Wśród podobnego odmętu bajek i gwaru zgadzają się jednak wszyscy pisarze nasi, że były herby u nas za czasów pogańskich, że na pamiątkę przyjęcia chrześcijaństwa krzyżyki tylko dodano, a wyliczenie takowych herbów przez bojaźń sumienną opuszczono. Jeden Wacław Potocki 1696 r. ośmielił się powiedzieć, że herb Łada jest zabytkiem bożyszczka Łady; przeciw Niesiecki, często go przywołując, względem tego zdania milczy i podsuwa natomiast swój wywód historyczny od wsi w lubelskim województwie. Z tego uważać można, że jezuitom naszym bałwochwalstwo było lepiej wiadome, gdy tak stronili od niego, bo i Knapski w słowniku swoim wyrazu „ładna”, „ładność” nie położył, a lelek barbaryzmem, czyli nic nie znaczącym pokazał.

Mówiąc o herbach, były one jako klejnoty szlacheckie przez wszystkie wieki troskliwie piastowane, lecz przechodząc przez tyle rąk chełpliwych, łżywych i zabobonnych, w odmiennej postaci okazywały się. Nie powinniśmy gardzić żadnym źródłem wiadomości, zwłaszcza krajowych. Doświadczmy, podnieśmy z nich zasłonę, oddzielmy obce za indygenatami przybyłe i późniejsze podług tablicy Czackiego i podług konstytucji; odłączmy na chwilę krzyżyki jako dodatek gorliwości chrześcijańskiej i wszystkie razem okażmy w rysunku. Wówczas postrzeżemy pewny między nimi układ, pewne podobieństwo i oddziały, tu pojedyncze znaki, tam złożone i jakby całkowite. Tu wszystkie światła niebieskie sławione w pieśniach wiejskich i osnowa nauki tak zwanych czarownic; tu zora Leliwa duże szczęśliwa, zora Lubowna. Tam korab z Lwami i słupem uwieńczonym u jednych, z dodatkiem leliwy i sokoła u Dziekońskich, ten sam zda się, na którym kniaź Mstisław Swiet Wołodimirowicz płynął po jeziorze Ilmenie do pięknej Lubawy. Dziewki z rozpuszczonymi włosami lub zawojką na głowie [7] nie będąż to same księżnice krakowskie i kniahinie ruskie, widziane na weselu i w naszych czasach? Biały koń na czerwonym tle — nie tenże sam, o którym Sakson Gramatyk w oblężeniu Arkony mówi? Herb pana Zadory — lwia głowa buchająca płomieniami i trzy także głowy nie przypominająż nam Czernoboha widzianego w Wielkiej Syrbii? Skąd w heraldyce naszej tyle zwierząt i ptactwa, nie odrzucając kota, zająca, świń, jeża, kawek i sroki? Jakież miłostki wprowadziły tyle serc strzelistych i tyle łabędzi? A w inszych miejscach, drzewa, kwiaty, zioła, grzyby, węże, ryby i żaba. Możnaż pomyśleć, aby to wszystko miało oznaczać męstwo, rozum, cnotę i zasługi?

Były wprawdzie czasy, kiedy umiano te przymioty na owych znakach wyczytywać i my tak szczęśliwemu omamieniu może najwięcej winni zachowanie tych hieroglifów starożytnych. Z Salustym Jezierskim, gdyby on żył kilką wiekami pierwej, zginąłby nieochoybnie nasz zodiak szlachecki. Pewnie, iż w starodrzewiu dawano lub przybierano te znaki za jakąś dzielność i usługę, lecz bez stosunku znaków do osób. Czerpano te rysy z jakiejś księgi, która do nas nie doszła lub z natury wielbionej i zwyczajów sławiańskich, nam także nie znanych .

Szkoda, że ustal już duch obrońcy szlachectwa i nikt nie myśli o dopełnieniu zbioru herbów przyniesionych do dwunastu komisyj wywodowych w zachodniej stronie Państwa Ruskiego.

Heraldyka Północnej Rusi, za cesarza Pawła I wydana, nie zaspokoila w niczym mojej ciekawości; są jednak ślady, że były pieczęci kruszczowe za Igora, daleko wcześniej przed chrześcijaństwem. Znamiona pogańskie nieochoybnie przywalone ciężarem troistego krzyża za Władymira I; nie uratowano ich poznańskim sposobem przez unią z krzyżakami. Stąd też wielki kagan jest na równi z apostołami i w liczbie świętych. Nasz Mieczysław za siedem żon po staremu jeszcze nie odpokutował. W następnych wiekach Ruś dosyć ma pieczęci, lecz na nich nic sławiańskiego. Ziemia, panujący i bojarowie stałych i jednostajnych nie używali herbów [8]. Dziewica z rozczesaną po ramionach rusą kosą, z wieńcem rucianym lub barwinkowym na głowie, sławiona w całej Północy i Południu Rusi, nie miała szczęścia zostać znamieniem swoich czcicieli. Czudo dwugłowne, nie znane Słowakom, przyleciało od Grecji po roku 1490 i siadło nad Mostkową rzeką za Iwana Wasylewicza. Uhry znamienne trzy rzeki i sześć lelij przewrócili na insze liczby i postać. Sprawiedliwie powiedział nasz Mikołaj Rej: „Świat ten dziwnie się kołysze w swoich sprawach”.

Litwa, przyjmując wiele od Rusi w czci bogów, pismach i mowie urzędowej, jeszcze na pieczęciach Witowda Wielkiego i chorągwiach pod Grunwaldem ukazywała znaną takowe: ___/|-|_ __/|. Zepsuła go z czasem i wcale zaniechała.

Zrcadlo slavného markrabství moravského, w Olomauicy 1593, było księgą dla mnie pomocną. Czego w polskiej heraldyce znaleźć nie mogłem, a mocno życzyłem w stosunku do śpiewów wołyńskich, w tym to Zwierciedle zyskałem. Nie znam jeszcze heraldyki czeskiej i uherskiej, rodzin właściwie sławiańskich.

Hospodarowie, wojewodowie mołdawscy, władający brzegami sławnego u nas Dunaju, rządząc krainą starego Bohdanu, używali w dyplomatach hołdowniczych Polszcze pism i mowy sławiańskiej. W kilku aktach w Sybilli puławskiej będących z XV wieku i XVI widać stałe używanie na pieczęci wielkiej turowej głowy między Leliwą. Bojarowie w tym kraju dotąd są w prostocie sławiańskiej i powierzchowności tureckiej. Wszędzie można by coś znaleźć po otrząśnięciu cudzych pyłów i śniedzi.

Wiele pochodni w ręku szlacheckich zgasto i to jeszcze pierwej, nim pomyślano o ich uczczeniu. Trzeba przeglądać cerkwie, kościoły, cmentarze lub po archiwach stare oryginały. Niezmierna praca! Lekki dowcip z przestrachu od niej uleci, bo tu krótkości nic folgować nie można. Trzeba długo mozolić się kwoli starym wiekom i naszym obyczajom i nieraz nakoźcić czoła.

Zabezpieczmy przypadkowe i dość częste odkrycia z ziemi, te różne małe posągi, obrazki i narzędzia kruszczowe, naczynia, garnki z popiołami. Zliczmy i poznajmy wymiarem dokładnym wszystkie potężne mogiły, które na cześć jednej osobie sypane samotnie wieki przetrwały. Ochrońmy od zniszczenia w podziemnych pieczarach wykute na skale pisma, nam większą częścią nieznaną. Zdejmijmy plany z położenia miejsc zaleconych znakomitością starodawną dla objaśnienia starego sta, nie pozwalając żadnemu uroczysku pójść w zapomnienie. Poznajmy wszystkie nazwiska, jakie lud wiejski, czyli jego lekarki w różnych stronach dają przyrodzeniu. Zbierzmy, ile można, śpiewy i herby starożytne, opisujmy celniejsze obrzędy. Wnieśmy to wszystko do jednej księgi, a przekonamy się niewątpliwie i o pochodzeniu naszym z Inąd, czyli Indostanu, i poweźmiem miłsze wyobrażenie o naszych przodkach. Złączmy ich naukę V wieku z oświeceniem i wdzięcznością wnuków w XIX wieku już odzywających się.

Nie zamierzałem sobie nigdy przed zebraniem wszystkich zapasów wcześniej o tym pisać. Skreśliłem tylko niektóre myśli, wyjęte z czteroletniej mojej wędrówki i pracy kwoli dalszego jej przeznaczenia. Postawiwszy sobie myślą za dziewięciu wałami wieków oddalonych, przed obliczem osiwiątej i poważnej brody naszych przodków nie mogłem już mówić bez pewnej czci dla nich i, jakby w ich imieniu, bez pewnej śmiałości, która wspierając się na rzetelnej prawdzie, ze skutków dotykanych wywiezionej, duszy północnej zawsze powinna być znamieniem.

(Pisałem w Sieniawie nad Sanem 1818 r. w miesiącu marcu).

Przypisy:

[1] Mikołaj Rej z Nagłowic w swych rymach chwając panów Czarnych Pawłów z rozumu, cnoty, męstwa i udatnej postawy, które były własnością całej ich rodziny, na dobitkę tych pochwał po staroświecku tak kończy:

"A za ich obyczajami i za ich sprawami
Mógłby właśnie ich każdy zwać Koniakowkami".

W godowniczych śpiewach ruskich kowalczyki i kowalenci kuja konie panu starości weselnemu, któremu swanienka czyli swacha daje podkowy złote i srebrne z uchnałami takimiż. Oto i przyczyna, dlaczego u nas tyle herbów napełnionych podkowami. Zawsze one wyrażają dobrego junaka i Niesiecki na wielu miejscach toż samo mówi. Męstwo, wytrzymałość i zręczność w prowadzeniu wojny długo porównywano u nas z przyrodzeniem wilka. Pamięć tego zachowała się w pieśni o pochodzie na Połowców Igora kniazia siewierskiego. I Niesiecki w Koronie Polskiej [t. I-IV, Lwów 1728-1743] kilka takich przykładów umieścił: "Eleazar albo zwyczajnym na Rusi językiem Olizar (Jelisar) na jedno oko ślepy, atoli wielki wojownik, gdzie żadnej o sobie nie dając wieści, Tatarów napadł i szczęśliwie raził; stąd już ślepy, już głuchy Wołczok zwano go". T. II, str. 424 i t. III, str. 453. Wilk Mazowiecki, człowiek

znaczny. T. III, str. 234. Przodek Ługowskich Wilkiem nazwany, który mężnie wojował pod Leszkiem Czarnym z Litwą i Jaćwieżą i w nagrodę zasług wieś Ługi otrzymał. T. III, str. 184. Jan ze Strzelec herbu Grzymała, arcybiskup gnieźnieński, mąż wielki, poważany od Kazimierza Wielkiego i wykonawca jego ostatniej woli, Suchym Wilkiem był nazwany. T. II, str. 335. "Wilk mu za uchem wyje" - było u nas przysłowie; także: "Biega jakby z wilczą skórą po kołędzie". Tysiące podobnych przenośni było w naszej mowie, z bogactwem ona znajomością i obrazami przyrodzenia, które służyło za wielką księgę naszym przodkom. My od nich daleko odstrzelawszy się, wszystkiego zapomnieli i wszystkiego postradali. Dwadzieścia lat należało walczyć naszym, aby odzyskać straconą ojczyznę; nie mniejszych może trudów potrzebować będzie przywrócenie narodowości w mowie naszej. Zgorzknęła obca słodycz bez miary używana. Czuć się już daje utęsknienie do prostych i ojczystych pokarmów. Zbierzmy je skrętnie, a czas, sprawca wszystkiego, może wyda nam nowego Bojana, który do wygłodzonej dziś mowy przydając starożytnie obrazy i zwroty stanie się twórcą narodowej oryginalności. Miło dla nas byłoby za jednym razem okazać ten tryumf sławiańskiej mowy, gdyby ta rzecz nie zawierała się w ogólnym jej prawie składania i mnożenia wyrazów. Tak wszystko poszło na niewiadomość, że chcąc jedną rzecz objaśnić, trzeba całą, tak nazwę, machinę poruszyć. Wszelako można przeświadczyć się o tym i ze słownika p. Lindego pod wyrazami: czoło, wiek i człowiek.

W Powieści o Mstisławie I Wołodimirowiczu, sławnym kniaziu ruskim, w nader starożytnym rękopiśmie znalezionej, widzimy wielkiego posadnika Gostomysła Burywoicza. "Umom swoim on wieki obniemał" - to wyrażenie dosyć jest późne, bo z XII w., lecz razem jak jest wysokie, jak przypomina prawodawców mowy sławiańskiej? Trzeba być obcym, nie należącym do naszego plemienia i być tak pozbawionym wszelkiej wiadomości w tej mierze, aby jak Rulhiere, słabo chwyciwszy się za wyraz cerkiewny rab (oznaczający po sławiańsku i rusku służebnika, a po rosyjsku dziś niewolnika), mógł rozumować, że w tym kraju człowiek i niewolnik jednako nazywa się. Gdyby powiedział, że dzieci: rabiata często mianują się od rodziców, byłoby prawdą i świadectwem, jaka jest przyrodzona zwierzchność rodziców i uległość dla nich dzieci przez ten wyraz bez granic oznaczona.

[2] W książce, acz późno pisanej: *Aquila Polono-Benedictina...* [Kraków 1663, s. 119 nn.] i w miejscowej legendzie: *Krzyż Święty na Świętnej górze Świętokrzyskiej, Łysiec nazwaney...* przez X. Marcina Kwiatkiewicza... w Krakowie 1690.

[3] Ten człowiek, zostawiwszy pamięć po sobie w napisanym Herbarzu polskim, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych... MDVC roku wydanym, obok tego ujmuje w rękę bylice (czarnobyl, artemisia) i tak każe: "Tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać niewiasty, bo także to ofiarowanie tego ziela czynią, wieszając, opasując się nim. Święta też tej diablidy (Dianny) święcą, czyniąc sobótki, paląc ognie, krzesząc ognia deskami, aby była prawa świętość diabelska; tamże śpiewają diabelskie pieśni plugawe tańcząc, a diabeł też skacze, raduje się, że mu krześcijanie czynią modłę a chwałę, a o miłego Boga nie dbają, albowiem w dzień św. Jana wieśniaków przy chwale miłego Boga żadnego nie będzie, a około sobótki będą wszyscy czynić rozmaite złości" [Kraków 1595, s. 32]. Ten pogrom doścignął swojego celu i odnawia się jeszcze przez bolesne kije u spodu Góry Świętokrzyskiej. Dogorywają już w naszych oczach niewinne sobótki, pełne starożytnej tajemnicy i pełne przyjemności w rymach Jana Kochanowskiego. Ta chęć zacięta na wygnanie gościa sławiańskiego (ognia) i do tego stopnia ścieśniona swoboda utrudzonego kmiotka, że w naszym wieku polerowanym nikogo nie obchodzi, rzecz także dziwna.

[4] Ten kapłan wydał w sławiańskim języku *Sinopsis ruskiej historii* 1679 r. Przytoczmy własne jego słowa, co mówi o "idolech" (bałwanach sławiańskich) na stronie 46: "Tohoźdie Kupała (sobótki) boha, ili istinnieje biesa i do siele po niekiim stranam rossyjskim jeszcze pamiat dierżytsia, najpacze w nawieczeryi rozdestwa światoho Joanna Krestitiela, sobrawszesia w wiecier junoszy mużeska, diewiczeska i

żenska połu, sopleťajut siebie wieńcy ot zielja niekojeho i wozłahajut na hławu i opojasujutsia imi, jeszcze że na tom biesowstwem ihraliszczy kładut i ohń i okrest jeho jemszesia za rucie, nieczestiwo chodiat i skaczut i pieśni pojut, skwiernoho Kupała czasto powtorajuszczce i czerez ohń preskaczujuszczce, samych siebie tomuż biesu Kupału w żertwu prynosiat. I innych diejstw djawolskich mnoho na skwiernych soboryszczach tworat, ich że i pisati nie lepo jest".

[5] Na wspomnienie ojczystego języka nie można nie wydać ciężkiego westchnienia, że my Polacy w całym istnieniu (można policzyć dziesięć wieków) nie używaliśmy różnymi czasy własnej mowy, zaledwo dwa wieki, w obliczu zaś Boga i głów uwieńczonych - nigdy. Prawda, że ta wina jest w obłędach całej Europy, lecz Słowaka bynajmniej to nie pociesza. Przebóg, wpadliśmy w morze, które nas przejęło słonością i dech wolny zatamowało.

[6] W księdze Henrykowi Walezemu przeznaczonej: *De situ et Gente Polona*, gdzie wyliczał herby polskie wielkimi głoskami i w nich Boże stado jaśnieje.

[7] Ubiór białogłowski na wsi różne ma nazwiska; w *Statucie litewskim*: sierpanek i namiotka, które między Nieprem i Bugiem dobrze są znane; nad Donem i Sanem: zawojka, zawitie, wieczneje pokrycie. U rodopisów naszych cudownie wyszedł ten ubiór na chrzestną chustkę, chociaż nigdy nie chrzczono nikogo między rogami jelenimi. Starzy chrześcijanie takiej wystawy nie znali. Nazwisko zaś: Nałęcz poszło od szlachcica tego imienia, jak to można widzieć pod tym i wielu innymi herbami.

[8] W zbiorze dyplomatów pod napisem: *Sobranije gosudarstwiennych gramot i dogoworow, czast' I*, Moskwa 1813, można o tym zupełnie przeświadczyć się. W tym przybieraniu dorywczych znaków zaledwo cztery dają się postrzegać: pieczat' kniazia Konstantinowa Dmitriewicza 1423 goda, pod nr 41 i 1428 goda, pod nr 44: toż pieczat' kniazia Dmitria Juriewicza (Szemiaki) 1440, pod nr 59, co dają niektóre podobieństwa przedmiotów sławionych w śpiewach wiejskich. A na pieczęci księcia Możajskiego 1435, pod nr 46, *falco supra lapidem*, jak w heraldyce morawskiej opisuje się i jak nasze nimfy wiejskie spominają gniazda sokole na wysokich skałach. Czwartą jeszcze pieczęć kniazia galickiego młodszego Dymitra Juriewicza roku 1433, nr 50, zdaje się wyrażać naprzeciw księżycy młodą żonę podług nucenia w Czerwonej Rusi:

Postawlu ja swiczenku
Na proti w misiaczenka,
Czy budu ja tak jasnaja,
Jak misiaczenko jasnyj.
Postawlu ja Swekoronka
Na proti w moho Batenka,
Czy bude tak miłyj.
Jak mij Batenko ridnyj.
Hanyły mini Iude:
Złyj Swekoronko bude,
Ja toho ne sluchata,
Ridnym Batenkom zwała.

(Publikacja: 02-12-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4504) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4504>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl